

## **Przed wrześniową burzą**

Sankcje ekonomiczne Unii Europejskiej wobec Rosji mają przede wszystkim na celu uspokojenie własnej opinii publicznej. Są dowodem znanej z historii bezradności świata zachodniego wobec realpolityki, jaką uprawia Rosja a dziś kagiebista car Putin. Ani embargo na broń (które nie dotyczy francuskich okrętów desantowych), ani utrudnienia z korzystania przez Rosję z europejskich rynków kapitałowych, ani zakaz sprzedaży technologii do wydobywania ropy czy gazu, ani restrykcje wizowe i bankowe wobec rosyjskich polityków i oligarchów nie są w stanie powstrzymać planów Kremla. Trzeba przyznać, że Putin (tak jak Hitler w 1938 roku) nigdy nie ukrywał przed światem swoich politycznych celów. Mówił, że chce przywrócić dawną Rosję z czasów Związku Radzieckiego z jej szeroką strefą wpływów w Europie i świecie. Że chce naprawić błędy swoich poprzedników, którzy doprowadzili do niesprawiedliwego podzielenia imperium carów na samodzielne państwa, takie jak na przykład Ukraina. I polityczny Zachód wie, że z tej drogi Putin się nie wycofa, tak jak Putin wie, że Zachód go w tym nie powstrzyma sankcjami.

Przez ostatnie 20 lat obie strony dobrze się wzajemnie poznały, z tym że Putin nie dał się oszukać. Technologie kupił na wolnym rynku od chciwych handlarzy, o których Lenin mówił z pogardą, że sprzedadzą nawet sznur, na którym zostaną powieszoni, broń, i to z najwyższej półki ma własną, zresztą nadal wysyła ją do Polski (np. pociski rakietowe), a przede

wszystkim, i co najważniejsze, ma za sobą rosyjskie społeczeństwo, jeśli tę pozbawioną cech obywatelskości magmę ludzką można nazwać społeczeństwem. Te miliony Rosjan zachwycone są Putinem, tym, z jaką siłą demonstruje on ich wielkość, a równocześnie pogardę dla tych, z których osiągnięć zmuszeni są korzystać. Dlatego Putin, nawet całkowicie odcięty od nowoczesnych zachodnich technologii ma szansę wyzwolić w swojej magmie dodatkowe siły do przetrwania i wygrania. Tak jak za Związku Radzieckiego, kiedy żyli w przekonaniu, że jest ubogo, bo Zachód chce ich zniszczyć, a poza tym trzeba pomagać całemu postępowemu światu w walce z imperializmem.

Nie będą więc jedli mięsa i jabłek, bo mają swoją, na radości i smutki, rodzimą niezastąpioną wódkę.

Rosja jest anachronizmem niedającym się ująć w żadne zachodnie teorie politologiczne. Prowadzi wojnę z Ukrainą, nie tylko wojny tej nie wypowiedając, bo Rosja tego nigdy nie czyniła, ale udaje, że nie jest agresorem, że jej wojsk na terytorium Ukrainy po prostu nie ma. Gdy tymczasem wojska powietrzno-desantowe zajęły miasto Nowoazowsk. Tak zwani analitycy polityczni zastanawiają się, czy to oznacza otoczenie Donbasu od południa, czy wyrabianie sobie drogi do Odessy i dalej do rosyjskiego Naddniestrza, odcinając w ten sposób Ukrainę od Morza Czarnego. Niech się dalej zastanawiają, Rosja swoje decyzje już dawno podjęła, a teraz tylko wprowadza je w życie. Z całą pewnością zapowiedziany na 30 sierpnia szczyt UE w Brukseli nie wypracuje żadnego nowego sposobu na zatrzymanie

ekspansji militarnej Kremla. Kolejne sankcje ekonomiczne nic nie dadzą, bo nim zaczną obowiązywać, cała Ukraina może być już zajęta, odcinana kolejno tak ostro i cienko jak tnie się salami.

I kwestia najistotniejsza. Jak zachowają się Ukraińcy w obliczu agresji i czy otrzymają jakąkolwiek pomoc militarną od Zachodu. Polska mogłaby tu odegrać bardzo ważną rolę, taką jaką odegrał Józef Piłsudski wobec Ukrainy w 1920 roku, ale po zamordowaniu prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Smoleńsku mamy u władzy opcję pruską i ruską, czyli pseudoelity niezainteresowane żadną aktywną rolą Polski w Europie, jedynie utrzymaniem władzy dla siebie i w interesie swoich zagranicznych protektorów.

Tusk - wyznawca ciepłej wody kranie, siedzi na kolanie Angeli Merkel, Komorowski na kolanie Putina - ten satyryczny rysunek Andrzeja Krauzego z tekstem „nasz premier, wasz prezydent” doskonale zastępuje każdy, nawet najbardziej wnikliwy komentarz polityczny o roli Polski pod panowaniem Platformy Obywatelskiej.

Tymczasem Ukrainie potrzeba jest pomoc militarna. W 1920 roku kilkaset podarowanych Polsce parowozów z USA pozwoliło pociągom pancernym odegrać bardzo ważną wojenną rolę. Wbili się w polskie niebo amerykańscy piloci. Francja sprzedała nam broń na własny kredyt, podobnie Anglia. Z kolei Węgrzy, przegrani w I wojnie światowej, podarowali Polsce ponad 70 wagonów amunicji.

W konfrontacji z Putinem, mówiącym dziś XVIII-wiecznym językiem angielskiego ekonomisty Thomasa Malthusa, że wojna to po prostu okres między pokojami, Zachód musi sobie znowu przypomnieć, czym kończy się bierność wobec stale narastającej groźby wybuchu III wojny światowej. Pierwszego września 1939 roku niebo nad Polską było tak samo pogodne jak dzisiaj, ludzie robili optymistyczne plany na przyszłość.

**Wojciech Reszczyński**

416Nasza Polska 02.09.14